Nr. 8. KRAKÓW, NIEDZIELA 27. PAŹDZIERNIKA 1912. Rok I.



:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		12 h
Z PRZESYŁKĄ		14 „

CENY OGŁOSZEŃ:
INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . . —·30 h
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY . . . . —·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ . . . . 1·— „
WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: **ROMAN WANDZEL.**

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprzejmi nasi Szan. Czytelnicy, którzy przez zatrzymanie początkowych numerów zobowiązali się zaprenumerować „Pochodnię“ raczą uwzględnić trudności z jakiemi walczyć musi każde nowe pismo, którego koszta raz po raz się zwiększają i raczą jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudniają w wysokim stopniu prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną, uiszczać można każdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“, w restauracyach i na dworcach kolejowych!

Bałkan a polityka europejska.

Czekają wszyscy i patrzą na borykający się Bałkan; czekają i patrzą dyplomaci europejscy na mocujące się państewka bałkańskie ze schorzałym olbrzymem, który przygniatał ich swym ciężarem.

Za krzywdę swych ojców i za wolność swych braci dobyły państewka bałkańskie miecza, a przebieg walki świadczy, że walczyć będą z wielką stanowczością do ostatniej kropli krwi.

Nie przeczuwają jednak, że o wiele większym wrogiem od Turcyi *to tajne narady gabinetów mocarstw, które po szachownicy europejskiej posuwają pionki.*

Tajne umowy, którym jak zawsze przoduje Rosya, Niemcy, Anglia i Francya, sprawić nam mogą o wiele większą niespodziankę i powodują zamieszanie w gospodarce ludów europejskich, zamieszanie na giełdzie, zastój w handlu i przemyśle!

Państewka bałkańskie mają cel wytknięty, oswobodzić swoich współbraci z pod jarzma tureckiego i zespolić się z nimi, ale może się to niepodobać Europie, a co gorsze mogą mocarstwa jednem pociągnięciem pióra zabrać wszystkie korzyści wojny dla siebie.

Wojna w dzisiejszych czasach pochłania olbrzymie pieniądze, na wojnę przeto nie można się tak łatwo decydować, większą korzyść odnosi się w umowach i układach.

Przecież już dzisiaj rozpisują się gazety francuskie, w których szczególnie wypowiada swoje zdanie jeden z wybitnych polityków rosyjskich, aby walczące państewka zaniechać na razie w spokoju i czekać, aż w zupełności wyczerpią swoje siły i wypróżnią swoją kiesę, i dopiero potem urządzić interwencyę.

Tak więc już dzisiaj obliczają się mocarstwa w jaki sposób i kiedy wyciągnąć mogą dla siebie największe korzyści osobiste.

Z tych też względów i Austrya nie będzie interweniować w Sanżaku, chociażby nawet wkroczyły tam wojska Serbów, do interwencyi przecież bardzo łatwo wyłonić się może powód i po skończonej wojnie.

Tymczasem półurzędowe zbliżone do gabinetów mocarstw dzienniki, ugniatają opinię w odpowiednim kierunku, gdzie znowu „Nowoje Wremja“, ów zacięty wróg sprawy polskiej, ale rozumiejący jej znaczenie, nie może *ukryć swej obawy*, *jakby się zachowali Polacy, gdyby zarzewie ognia bałkańskiego*, *rzeczywiście wznieciło pożar w Europie* i wyczytała już nawet gotowy plan i organizacyę powstania polskiego w „Nowej Reformie“.

Napróżno jednak obawia się „Nowoje Wremja“, bo organizatorom powstania odpowiedział już Wł. Studnicki, autor „Sprawy polskiej“ w „Dzienniku Polskim“.

Jak bowiem Bałkan, długi czas sprawiał kłopot nie tylko Turkom, ale i całej dyplomacyi europejskiej i było widocznem, że prędzej czy później ludy bałkańskie wywalczą sobie wolność, tak i w sprawie polskiej *odczuwają mocarstwa europejskie, że nam się ta wolność należy i ci którzy nam ją zabrali za każdym drgnięciem, za każdym okrzykiem do wolności i swobody czują lęk...*

Ludom bałkańskim wszystko sprzyja nawet położenie geograficzne, *ale nas opasali armatami i bagnetami i w naszych domostwach pobudowali forty, na naszych ziemiach stoją grody, które nas pilnować mają; i stąd lęk, iż gdyby wojska przeznaczyć musieli dla innej sprawy, my uczulibyśmy się wolnymi.*

Zabrali nam wszystko, jeszcze nas wobec braci Słowian poniżyć pragną, że gdy oni o wolność walczą nasza opinia po stronie Turków, jak „Nowoje Wremija“, która głosi, że większość organów w Galicyi sympatyzuje z Turkami.

Nam ciężko pogardzać Turkami, bo Turcya śmiało i odważnie zaznaczyła, że gwałt popełniono na Polsce, ona nie podpisała traktatu wiedeńskiego

w r. 1815 i ona w najcięższej ostatniej chwili wspierała Polskę, *jednak któż więcej od nas może odczuwać jak szlachetną i wspaniałą jest wolność narodów, my okuci w kajdanach, a jednak potężni duchem, że chociaż wygubić nas chcieli rozwijamy się pomyślnie ku wielkiemu zmartwieniu naszych wrogów... czyli też despotyczna Rosya,* która czycha tylko na sposobność, aby zabrać owoce wojny dla siebie.

Jeżeli tedy własnem męstwem państewka bałkańskie, którym przoduje Bułgarya, nie wywalczą sobie powagi i panowania dla oręża w całej Europie, nic nie skorzystają, chociażby i pobili Turków, bo potęgi europejskie liczyć się z niemi nie wiele będą.

Wywiad z posłem Witosem.

Miałem sposobność spotkać posła Witosa w ubiegłą niedzielę. Siedział z jakimś włościaninem przy stoliku restauracyjnym i zajadał skromny obiad. Trudno było zaniedbać znakomitą sposobność wywiadu z sympatycznym, parlamentarnym przedstawicielem ludowym, który własną pracą i stałością swego charakteru, wybił się na pierwsze miejsce między posłami Polskiego Stronnictwa ludowego.

Przystąpiłem do niego i przedstawiłem się, prosząc o kilka informacyj dla „Pochodni“. Zgodził się chętnie. Zaczęła się rozmowa.

— Słyszałem, że pan poseł urządził w ubiegłym tygodniu zebranie ludowe w Tarnowie. Czy dużo było włościan i jakie rezolucye powzięto?

— Ludzi przybyło masa — Teraz lud nasz coraz więcej do polityki się garnie. Nasze gazetki robią swoje; trafiają do chłopa i uczą go... Co się zaś tyczy rezolucyi, to postanowiono wysłać deputacyę do Lwowa w razie niespełnienia życzeń ludu w sprawie reformy wyborczej.

— Przypuszczam, że deputacya podobna będzie musiała być wysłaną. Stańczycy Sejmu z rąk swoich tak łatwo nie wypuszczą. Wątpię nawet, czy tylko na deputacyach się skończy. A pan, panie pośle, czy sądzi tak samo?

— Nie inaczej. Według mnie, Sejm galicyjski to zamek, w którym uszańcowała się silnie konserwa. Będzie potrzeba wiele pracy, by szańce się otworzyły i dla tych, których tam dotychczas brakło: dla ludu.

— Spodziewam się, że w tym wypadku P. S. L., jako stronnictwo walczące o prawo wyborcze dla włościan, zgodziłoby się połączyć z jakiemś innem stronnictwem, które do tego samego dąży. Na przykład z socyalną demokracyą, jak to było w czasie walki o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu.

— Według mnie, do tego przyjść może, ale czy rzeczywiście przyjdzie, nie wiem. Zależałoby to od wielu, bardzo wielu czynników, co do których sam dotychczas nie jestem dobrze poinformowany. Jeżeli zaś chodzi o moje osobiste zdanie, to takiego złączenia się sił możnaby sobie było tylko życzyć.

— Co zrobi P. S. L., jeżeli po upływie naznaczonego na Zjeździe w Rzeszowie czasu do 1. stycznia 1913 r. sprawa sejmowej reformy wyborczej nie posunie się naprzód? Czy w takim razie przystąpi się wprost do walki na wiecach, czy też będzie zwołany jeszcze jeden zjazd?

— Zwołamy jeszcze jeden zjazd prawdopodobnie także w Rzeszowie. Wypowiedzą na nim ostateczne swoje zdanie delegaci gminni i powiatowi P. S. L.

— Czy we wszystkich sprawach politycznych, mówiąc ogólnie, a szczególnie czy w sprawie sejmowej reformy wyborczej całe stronnictwo ludowe ma jedno i to samo zapatrywanie. Do niedawna można było zauważyć, że tak nie jest. Było publiczną tajemnicą, iż w P. S. L. istnieje lewica i prawica. Nie mówię o niedawno powstałej frondzie ludowej, ale o samym P. S. L., a więc o t. zw. „Stronnictwie Stapińskiego“.

— Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć, jak tylko, że całe P. S. L. jako jedno stronnictwo we wszystkich sprawach większej wagi idzie razem. Gdzie chodzi o głupstwa, tam są z pewnością różnice w zapatrywaniach, ale zasady polityczne muszą wszystkim być jednakowe, boć tylko one skupiają nas w jednym obozie.

— Słyszałem kilkarotnie coś przeciwnego. Pisma i ludzie wskazują wyraźnie na pana, panie pośle, jako na głowę lewicy w P. S. L. Czy nie ma przypadkowo coś w tem prawdy?

— Wiem, że ludzie tak mówią, ale wiem zarazem, że rzeczywiście tak nie jest. Nie czuję się wodzem nikomu. Robię tylko tu i tam, co mogę. I robił będę, jak długo tylko sił mi starczy. Czy nie ma pan jeszcze jakich pytań?

— Cchciałbym się jeszcze zapytać o parlament. Nowa sesya rozpoczyna się 22 b. m. Czy jest co ważniejszego na porządku dziennym?

— Ważniejszego dotychczas nie ma nic, ale spodziewamy się, że się znajdzie. Przecież to parlament austryacki, a ten na brak materyału obradowego nie cierpiał nigdy i nie będzie cierpiał...

Pożegnałem serdecznie posła Witosa, dziękując mu za informacye. Odniosłem wrażenie, że główną cechą tego trybuna ludu włościańskiego to skromność. A tej naszym politykom, zwłaszcza miejskim brak nieraz, bardzo brak.

Do polskiej szabli!

Polska szablo bojowa! Byłaś najsławniejsza;
Ze wszystkich szabel w świecie byłaś najpiękniejsza;
Bo czy to pod Kirchholmem, Płowcami, Grunwaldem,
Czy na Cecorskich Błoniach ostrzem twojem twardem,
Czy dalej pod Byczyną, Wrocławiem, Fordonem
Gromiłaś różnych wrogów brzeszczotem ostrzonym,
Czy później pod Warszawą, Chocimem i Wiedniem,
Gdziekolwiek myślą naszą za tobą pobiegniem,
Czy to pod Samo-Sierrę, czy pod Wielkie Łuki,
Wszędzie zdobyłaś sławy i dowiodłaś sztuki.
Dowiodłaś męstwa, hartu, cudów waleczności;
Niejednego z twych wrogów bieleją tam kości!
A kiedy znów zabłyśniesz w Ojczyzny potrzebie,
Będziesz znowu zwycięzką, — znowu godną siebie!

Rębajło.

Walka o sejmową reformę wyborczą na Śląsku.

Ucieszyłem się niezmiernie dowiedziawszy się, że „Pochodnia“ postanowiła użyczyć swojego miejsca sprawom śląskim i że naszą walką o byt narodowy na tym granicznym posterunku żywo się interesuje. I słusznie. Śląsk cieszyński bowiem, to jedna z tych placówek strategicznych, której istnienie powstrzymać ma falę germanizmu zalewającą nasze ziemie z nieubłaganą systematycznością. Ten tzw. „Drang nach Osten“ to główna cecha ekspanzywnej polityki Niemców zapoczątkowanej przez żelaznego kanclerza Bismarka. Że ten kurs polityki niemieckiej daje się odczuwać coraz silniej i w Galicyi, tego dowodem działalność coraz bardziej wzmagającego się „Bundu“ galicyjskich Niemców, dowodem tego kolonizacyjna polityka niemiecka w Zagłębiu węglowym krakowskiem oraz forytowanie Ukraińców i łączenie się z nimi zawsze i wszędzie, gdzie tylko chodzi o wystąpienie przeciw Polakom. W tem posuwaniu się planowem na wschód powstrzymuje Niemców walka o byt narodowy Polaków śląskich. Walki tej z powyżej wymienionych względów nie należy uważać za jakiś ruch miejscowy, nie mogący wpłynąć na losy całego naszego społeczeństwa, ale za walkę całego ogółu polskiego broniącego ważnej placówki i z tego powodu śledzić i interesować się nią powinien cały naród.

W ostatnich czasach wszczęli Polacy na Śląsku walkę o reformę wyborczą do sejmu. Nie trzeba rozwodzić się szeroko nad tem, jak ważną instytucyą dla kraju jest sejm i że nie może być obojętnem, czy w sejmie zasiadać będą nasi wrogowie, czy też przedstawiciele mas ludowych słowiańskiej większości w kraju. Według starej ordynacyi wyborczej pochodzącej jeszcze z roku 1875. Śląsk wybiera do Sejmu w Opawie 31 posłów. Polacy na Śląsku 31% ogółu ludności i w tym stosunku należałoby się nam 10 posłów sejmowych. Ordynacya wyborcza z r. 1875 dała nam zaledwie trzy mandaty z których jeden przy ostatnich wyborach przed trzema laty straciliśmy na rzecz renegatów tzw. Ślązakowców popieranych przez niemieckich kapitalistów i komorę arcyksiążęcą w Cieszynie. Mamy zatem w sejmie śląskim 2 tylko przedstawicieli. Razem z Czechami tworzymy na Śląsku większość (54%) a klub posłów słowiańskich w Sejmie wynosi tylko 5 osób (zamiast 17). Ordynacya wyborcza sejmowa forytująca niemieckich fabrykantów i niemieckie miasta pozbawiła blisko pół miliona ludności wiejskiej i robotniczej prawa wyborczego.

Korzystając z tej większości stworzonej krzywdą naszego ludu gospodarują Niemcy z godnym podziwu patryotyzmem. Grube tysiące idą corocznie na koleje krajowe, drogi, regulacye rzek oczywiście w Śląsku opawskim zamieszkiwanym przez Niemców. Polacy, jeżeli otrzymają drobnostkę jakąś, to tylko kosztem długoletnich walk i grubych ustępstw na rzecz Niemców. Niemniejsze nadużycia popełniają Niemcy na polu szkolnictwa szczególnie ludowego. Ponieważ dotychczas pewien głos przy nominacyi stałych nauczycieli i kierowników szkół oraz w sprawie decyzyi o języku wykładowym danej szkoły mają gminy, a niektóre z nich narodowo uświadomione nie zgodziłyby się na nauczyciela Niemca i twardo obstają przy polskim języku wykładowym

---

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

7

(Ciąg dalszy).

— Powiedział mi, żebym się starała jak najprędzej wziąć ślub, a przez ten czas żebym przebywała w domu, uchylając się przed oczami świata i spędzała dni na modłach i że on ma nadzieję, że ten, gdy mnie nie będzie widywał, zapomni. I wtedy to gwałt sobie zadałam — ciągła dalej, zwracając się znowu do Renza, z oczami spuszczonemi i cała w rumieńcach, — wtedy to bezwstydną byłam i prosiłam cię, żebyś się pospieszył i żeby ślub wcześniej się odbył, niż to było postanowionem. Kto wie, coś sobie wtedy o mnie pomyślał! A ja to czyniłam dla dobra, za poradą i pewną byłam... a dzisiaj byłam tak daleką od przypuszczania...

Tu przerwał jej słowom gwałtowny wybuch płaczu.

— O łotrze! przeklęty! zbóju! — krzyczał Renzo, chodząc tam i napowrót po stancyi i ściskając co chwilę rękojeść puginału.

— Ach, co za ambaras, na miłość boską! — zawołała Agnieszka. Młodzieniec zatrzymując się naraz przed Łucyą, która ciągle szlochała, i wpatrując się w nią z czułą tkliwością i zarazem wściekły: — to jest — rzekł — ostatni czyn tego mordercy.

— Ach nie, Renzo, dla Boga! — błagała Łucya.

— Nie, nie, na miłość Boską! Bóg jest także i dla biednych; jakże chcesz, żeby nam dopomógł, jeżeli będziemy źle czynili?

— Nie, nie, dla Boga! powtarzała Agnieszka.

— Renzo, — rzekła Łucya z uczuciem jakiejś nadziei i spokojniejszej rezolucyi: — ty masz w rękach rzemiosło, ja umiem pracować — pójdziemy w świat daleko, żeby już nawet wieści o nas mieć nie mógł.

— Ach, Łucyo! a potem? Nie jesteśmy jeszcze małżonkami! Czy proboszcz zechce nam wydać świadectwo wolnego stanu? Człowiek, jakim jest on? Gdybyśmy byli już po ślubie, och, wtedy...!

Łucya zaczęła znowu łzy ronić i wszyscy troje stali w milczeniu, przygnębieni, czyniąc smutny kontrast z tą pompą uroczystych ich strojów.

— Słuchajcie dzieci, usłuchajcie mnie — odezwała się po małej chwili Agnieszka. Ja wcześniej od was na świat przyszła i znam go trochę lepiej od was. Nie ma się wreszcie tak dalece czego bać; nie tak straszny djabeł, jak go malują. Nam prostakom dlatego zdaje się kłębek tak zawikłany, że nie umiemy końca znaleźć; ale czasem jedno zdanie, jedno słowo, jakiegoś uczonego... wiem ja, co chcę powiedzieć. Zróbcie, jak wam mówię, Renzo; udajcie się do Lecco, wyszukajcie doktora „Mądrogłowę“, opowiedzcie mu... ale pamiętajcie, nie tytułować go tak, bo to jest jego przydomek. Należy mówić pan doktor... Jakżesz on się właściwie nazywa? Ot masz! nie wiem prawdziwego jego nazwiska; wszyscy go znają pod tym przydomkiem. Pytajcie o tego doktora wysokiego, chudego, łysego, z czerwonym nosem i z policzkami, stęsknionym za kieliszkiem.

— Znam go z widzenia — rzekł Renzo.

— Dobrze — ciągnęła dalej Agnieszka: — jest to szczyt mądrości ludzkiej. Widziałam już niejednego, który był bardziej zaplątany w kłopotach, aniżeli pchła w kłaku i nie wiedział, jak wybrnąć, a gdy pobył godzinkę u doktora Mądrogłowy, (strzeżcie się, żebyście go tak nie nazywali) i pomówił z nim w cztery oczy, widziałam, mówię, jak się śmiał potem. Zabierzcie te cztery kapłony, biedaczki, miały być zabite na niedzielę i służyć na bankiet weselny; — nie wypada przecie iść z próżnemi rękami do takich panów. Opowiedzcie mu całą przygodę, a zobaczycie, że wam powie na dwóch nogach takie rzeczy, któreby nam nie wlazły do głowy, choćbyśmy myśleli nad tem cały rok.

planują obecnie Niemcy nowy zamach na nasze szkolnictwo. Zamierzają mianowicie nadać śląskiej Radzie szkolnej krajowej prawo wyłącznego stanowienia o tem wszystkiem. Rada szkolna krajowa złożona z Niemców będzie odtąd miała wszelką możność niemczenia naszych polskich dotąd gmin i szkół ludowych.

Przeciw tym zamachom odzywają się w naszym ludzie coraz głośniejsze głosy protestu. Na licznych zgromadzeniach domaga się lud nasz reformy wyborczej do Sejmu opartej na czteroprzymotnikowem prawie głosowania. Czy jednak bez poparcia rządu centralnego walka ta uwieńczoną zostanie sukcesem, wątpić o tem należy. Niemcy bowiem nie zrzekną się dobrowolnie swej władzy i nie oddadzą z lekkiem sercem steru rządu, który bezprawnie tyle lat w rękach swoich dzierżyli, większości słowiańskiej.

Mimowoli przychodzi mi na myśl sprawa ruska w Galicyi. Nawiasem powiem tylko tyle, że gdybyśmy mieli tylko. co mają Rusini galicyjscy, bylibyśmy zupełnie zadowoleni.

Walkę tą obecną prowadzimy z bardzo nierównemi silami. Podczas gdy za nami tylko lud niezamożny, przeciw nam idzie cała zwarta falanga bogatego społeczeństwa niemieckiego. Ufni jednak w poparcie całego społeczeństwa idziemy w bój śmiało w nadziei, że mimo wszystkich klęsk, jakie od szeregu lat ponosimy, nie damy na łup tej starej piastowskiej dzielnicy. Trzeba tylko pracy mrówczej i żmudnej, a tej się nie boimy.

Dąbrowa śląska, d. 17. października, 1912 r.

J. M.

Organizacya nauczycielstwa.

Kto uważnie śledzi przejawy dziejowości ducha i umysłu ludzkiego, zauważyć musi, że w pewnych epokach, nawet wiekach, wyraz i dążność ogólnej duszy zbiorowej ludzkości inne zasadnicze przybiera kształty.

O ile wiek XIX. był wiekiem indywidualności, wynalazków i geniuszy, to wiek XX. jako przeważnie zdemokratyzowany, w innej formie zaznacza dążenia swego ducha. Wiek XX. to wiek zbiorowości, organizacyi na tle zawodowem i ekonomicznem.

Każdy zawód, każdy stan, bez względu na partye polityczne, łączy się zawodowo, ażeby zbiorowemi siły, kooperatywnie, przez zorganizowanie się ściśle, konsekwentne i karne, przez zakładanie swych własnych przedsiębiorstw, spółek spożywczych i finansowych, popierać, rozwijać i przeć naprzód sferę swych materyalnych, politycznych i duchowych interesów.

Jedynie we formie takiej organizacyi zawodowej, może wystąpić każdy stan śmiało i zwycięzko do walki, czy to starając się osiągnąć zdobycze materyalne, czy też udoskonalić, rozszerzyć wiadomości i naukę swego zawodu.

Że zaś nauczycielstwo i liczebnie i potęgą wiedzy, doświadczenia i wpływów na otoczenie największe ma szanse powodzenia, więc zrozumieć powinno, że tylko przez organizacyę zawodową, obejmującą wszystkie siły, przez łączność intenzywną i bezwzględną karność, przez uiszczanie drobnych zasiłków regularnie może stanąć na gruncie pozytywnych zdobyczy i uzyskać wspólną siłę finansową.

Jak zaś ta organizacya przedstawia się w Galicyi i na jakie natrafia kardynalne wady i przeszkody, postaramy się naszkicować.

Nauczycielstwo polskie w Galicyi zorganizowane jest w „Ognisku“, którego prezesem jest p. Nowak, znany już naszym czytelnikom, zaś ruskie w Stowarzyszeniu „Wzaimna Pomicz“, którego dyrektorem jest p. Stroński.

Jaką zaś akcyę celem poprawy bytu te dwa związki przedsięwzięły, po części już poprzednio w Nrze z dn. 12/X. określiliśmy. Oto utworzono Komitet krajowy wykonawczy, który urządził wiec nauczycielski ogólny we Lwowie w styczniu 1912. dalej urządził p. Nowak, choć Komitet wiecowy został rozbity, z ramienia swojej frakcyi, niefortunną delegacyę do Sejmu.

Widać stąd, że organizacya, karność i łączność nauczycielstwa w Galicyi nie stoi na wyżynie organizacyi zawodowej, bezwzględnej, widać z delegacyi, że z tą organizacyą nie bardzo się władze krajowe i sam rząd liczy.

Dalszą wadą zdaje się być to, iż ulega wpływom i obietnicom partyjnym, które jedynie nauczycielstwo do swych celów wyzyskać usiłują. Pomijamy już wiele innych wad, jak nieogłędność, niewyrobienie w polityce zawodowej na dalszą metę.

Inni zarzucają jeszcze niesumienność, interesowość, i wykorzystywanie nauczycielstwa przez mesyaszy, prowodyrów.

Czy słusznie, my w to nie wchodzimy, gdyż nie możemy na razie zapuścić sondy badawczej w ich sumienie.

Ale są jeszcze inne błędy i przeszkody, ażeby organizacya była bezwzględna, rzetelna.

Winne tu jest rozmieszczenie nauczycielstwa i nacisk z góry, jak ze strony starostw i inspektorów.

Są wypadki bardzo częste, że w jednej gminie uczy kierownik, uczy jego żona, uczy nawet oprócz tego syn lub córka, wszyscy pobierają płacę i mają jeszcze gospodarstwo. Czy ludzie ci mają wtenczas potrzebę organizacyi (mają już swoją rodzinną) lub czy należą do niej ze serca i gorących dążeń. Takich wypadków jest tu bez liku.

Widzimy więc, że w Galicyi jeszcze wiele może i szkodzi nepotyzm i protekcya. Tymczasem na Śląsku, w Czechach, byłoby coś podobnego horrendalnem.

Dalej, jeżeli nauczyciel zaślubia nauczycielkę, to ta dalej uczy, i przez to, że oboje zarabiają, nie czują tak dobitnie nędzy, dla innych okropnej.

Również przez to czyni się brak posad, tak iż podwójna stąd szkoda.

Dalej nauczycielki, których w Galicyi jest znaczna liczba, z samej natury rzeczy nie łączą się w organizacye bez wyjątku i tak szczerze, jakby tego wymagała sprawa. Ulegają też naciskowi z góry lub groźbie od inspektora, starosty, który daje w sposób brutalny do poznania, że w razie nieuległości, narażą się na szykany, przesadzenie lub nawet na utratę posady. Takie fakta na przyszłość będziemy piętnować wymieniając osoby i miejscowości po nazwisku.

Nauczycielstwo winno się zespolić jedynie w organizacyach zawodowych, kółkach pedagogicznych, uiszczać regularnie wkładki, stworzyć wzajemną pomoc finansową, postulaty swe podać rządowi jako rezolucye wszystkich związków miejscowych i powiatowych przez główny Zarząd, który obejmuje wszystkie poszczególne kółka.

Ta organizacya. któraby obejmowała wszystkich bez wyjątku, nie oglądała się na partye polityczne, wywierałaby taki nacisk na rząd, iż ten musiałby liczyć się z jej żądaniami, gdyż mógłby wywołać w kraju niejedno niezadowolenie wśród ludności, niejedno masowe zadokumentowanie najsłuszniejszych żądań.

Trzeba, ażeby nauczycielstwo zespoliło się z ludem i przekonało go, że płaca nauczycielstwa w stosunku do zasług, do pracy, do płac innych stanów, nawet robotników jest mała.

Trzeba domagać się zmiany w rozmieszczaniu nauczycielstwa, trzeba raz na zawsze wyrugować d o n o s i c i e l s t w o(!) protekcyę i nepotyzm.

Trzeba nareszcie zerwać więcej służalczej lojalności i dać należną odprawę represyi z góry.

Razem do dzieła! *Nauczyciel.*

Nie mogę.

Czemu, gdy słodkim czarującym głosem
Tułacze swoje malujesz mi życie
Czerń twoich oczu tak jest rozkochana,
A w mojej piersi takie serca bicie?
Na snów umarłych nie prowadź mnie drogę...
Nie, nie! nie mogę!

Czemu gdy cicha, słucham twojej mowy
Co jest jak harfy trąconej muzyka
Płomień wstępuje na twoje oblicze
A nerwy moje dreszcz nagły przenika?
Na snów umarłych nie prowadź mnie drogę...
Nie, nie! nie mogę!

Inny mnie woła los! nigdy w godzinie
Rozkoszy, kiedy zmysły się upoją
I nagłym szałem buchną, nigdy usta
Kochanka do mnie nie rzekną: tyś moja!
Wargi by moje pieszczotę namiętną
Czuły jak piętno!

Myślażeś kiedy, czem miłość jest dla mnie?
Słońcem radości, upojeniem sławy,
Tryumfującym rozkwitem mej wiosny
Hymnem nadziei, snów pieśnią i sławy
Miłość — to ducha natchnienie, a ciała
Mistyczna siła.

A przecież — przecież patrz odpycham ciebie
I prosta, cicha, odchodzę w noc ciemną,
A ty nie pytaj, jaka tajemnica,
Jaka moc krąży nademną!
Na snów umarłych nie prowadź mnie drogę...
Nie, nie! nie mogę.

Józefa G.

W Krakowie, dn. 23. października, 1912.

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C. (Ciąg dalszy)

Do tej wojny trzydziestoletniej przyszło z powodu nienawiści między protestantami a katolikami. Niemcy podzieliły się wtenczas na dwa zbrojne obozy: Ligę katolicką pod dowództwem księcia bawarskiego — i Unię protestancką, na której czele stał Palatyn Nadreński, Fryderyk V. Niechęć protestantów zwracała się głównie przeciwko dynastyi habsburskiej, albowiem Habsburgowie pragnęli utrzymać stanowczą przewagę katolicyzmu przynajmniej w swoich krajach austr., gdzie już w wysokim stopniu potęgowały się niepokoje religijne. W Czechach zaś list majestatu cesarza Rudolfa II., chociaż był potwierdzony przez Macieja, nie uspokoił umysłów ani katoltckich, ani też protestanckich.

Z powodu ustępstw Macieja, brata Rudolfa II., na rzecz protestantów austr., morawskich i czeskich, by uzyskać uznanie pacyfikacyi Węgier, zmuszony był Rudolf II. wydać t. zw. list majestatu (1609) t. j. wielki przywilej dla stanów czeskich i morawskich, aby módz powstrzymać ich połączenie się z Maciejem, skierowane przeciwko niemu. Katolicy próbowali ścieśnić, a protestanci zaś chcieli rozszerzyć zastosowanie tego listu. O każdą parafię z osobna kłócono się i walczono, czy list majestatu ma mieć znaczenie, czy też nie.

Kiedy w Brunowie, blizko śląskiej granicy, zamknięto zbór protestancki, wszczęły się o to krwawe rozruchy, podczas których trzech cesarskich dygnitarzy wyrzucono przez okno z kancelaryi w zamku królewskim. To stało się hasłem najstraszniejszej wojny w historyi.

Do nieprzyjaciół habsburskich należał także wtedy najpotężniejszy z książąt śląskich, Jan Jerzy Hohenzollern, z którym połączyli się jednocześnie książęta: Lignicki, Oleśnicki i miasto Wrocław.

W tym czasie umarł cesarz Maciej, a po nim objął rządy jego synowiec Ferdynand, nie dbając wcale o wybór elektora Palatynatu Fryderyka V. na tron czeski. Na początku swych rządów w Czechach zażądał Ferdynand hołdu od Śląska, lecz książęta protestanccy odmówili mu go, domagając się najpierw od Ferdynanda, żeby na Śląsku nie wolno było przebywać żadnemu jezuicie pod karą śmierci, i ażeby niedopuszczać katolików do urzędów. Na te żądania nie zgodził się Ferdynand i pragnął dlatego gorąco wojny, do której się też

Renzo chętnie przyjął tę radę, a i Łucya zgodziła się na nią. Agnieszka więc, dumna z tego orzeczenia, zaczęła wyjmować z kojca gadzinę jedną za drugą i łącząc ich ośm nóg, jakby w rodzaj bukietu, okręciła i związała sznurkiem i wręczyła je Renzowi, który po wymianie słów nadziei, odebraniu życzeń powodzenia, wyszedł od strony ogrodu, aby uniknąć pośmiewisk ze strony gawiedzi. Przeszedłszy pola, zdążał dalej ścieżkami, kipiąc cały z gniewu na wspomnienie o swem nieszczęściu i przygotowując sobie mowę, którą miał powiedzieć u doktora „Mądrogłowy“.

Niech sobie czytelnik wyobrazi, co te biedne stworzenia musiały ucierpieć w tej podróży, w ręku mężczyzny, miotanego tylu gwałtownemi pasyami, kiedy każdą myśl nową akompaniował energicznym giestem, to wyciągając z gniewem rękę, to podnosząc ją w górę i wywijając niemi z desperacyi i wprawiając te biedne cztery głowy w gwałtowne balansy, które tymczasem walczyły między sobą o lepsze, bijąc się dziobami, jak to bywa bardzo często między współtowarzyszami tego samego nieszczęścia.

Przybywszy do miasteczka, zaczął się dopytywać o mieszkanie doktora; wskazano mu je, gdzie też bezzwłocznie się udał. Zaraz na wstępie ogarnęło go jakieś uczucie zmieszania i uniżoności, akiego doznają zazwyczaj ludzie prości, gdy się zbliżają do jakiegoś pana lub uczonego. Zapomniał też wszystkie dyskursy, które miał przygotowane; widok kapłonów, trzymanych w ręce, dodał mu jednak trochę odwagi i animuszu. Wszedłszy do kuchni, zapytał kucharkę, czy może się widzieć z doktorem.

Ta spojrzała się na gadzinę i jako przywykła do podobnych prezentów, skwapliwie wyciągła rękę po nią ku wielkiemu zmartwieniu Renza, gdyż chciał pokazać się doktorowi z tym darem. Nadszedł właśnie doktór, gdy kobieta uganiała się z nim o kury i mówiła: — dajcie to i idźcie naprzód.

Renzo skłonił się nisko; doktor przyjął go uprzejmie i wprowadził do swego gabinetu. Była to olbrzymia sala, na której trzech ścianach widniały portrety dwunastu Cezarów, a czwartą pokrywały długie półki ze staremi, zakurzonemi książkami, na środku stół zasłany notatkami, podaniami, skargami i edyktami; do około stołu krzesła i jeden duży karzeł z poręczami i wysokiem, kwadratowem oparciem. Doktor był ubrany po domowemu, t. j. w wytartą togę, która przed laty służyła mu do uroczystych występów. na roki sądowe i w sprawach wielkiej wagi.

Zamykając drzwi za sobą i dodając młodzieńcowi odwagi: — synu — rzekł — opowiedzcież mi swój przypadek.

— Chciałbym powiedzieć panu doktorowi w konfidencyi jedno słowo.

— Jestem, słucham — odrzekł doktor, sadowiąc się w karle. Renzo wyprostowany przed stołem z jedną ręką w kapeluszu, drugą obracając go w miynek: — chciałbym — zaczął na nowo — dowiedzieć się od łaski pana, co się uczył...

— Gadajcie, jak się rzecz ma — przerwał doktor.

— Proszę darować, ale my prostacy nie umiemy przemawiać, jak się to przynależy. Chciałbym więc wiedzieć...

— Ach, z tymi ludźmi! Wszyscyście jednacy, zamiast opowiedzieć fakt, pytaniami mnie zasypujecie ponieważ już macie ukute w głowach plany i nie chcielibyście się ich pozbyć.

— Proszę darować, panie doktorze, chciałbym dowiedzieć się, czy wywieranie presyi na księdza grozbami, aby nie dał ślubu, podlega karze?

— Aha, zrozumiałem — rzekł do siebie doktór „Mądra głowa“, w rzeczywistości zaś nic nie zrozumiawszy — zrozumiałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przygotowywał z wielką gorączkowością; na Śląsku odbywały się również przygotowania wojenne. Wojsko zebrane stanęło pod wodzą margrabiego Jana Jerzego, który okazał się najgorliwszym zwolennikiem Lutra, i poprowadził je do Czech. Biskup zaś wrocławski, nie czując się dosyć pewnym życia w Wrocławiu, wyjechał na dwór króla polskiego gorliwego katolika, będącego teraz w przymierzu z Habsburgami. Z przymierza tego skorzystać umieli Habsburgowie w ten sposób, że werbowali wojsko w Polsce za swoje pieniądze. Zwerbowane na ziemiach polskich wojsko zwało się Lisowczykami. Ci Lisowczycy przejeżdżali w roku 1620. po raz pierwszy w szybkim pochodzie przez Śląsk do Moraw, gdzie połączyli się z wojskiem cesarskiem. Byli to po większej części ludzie ubodzy, spodziewający się w służbie cesarskiej zysków i zaszczytów, albowiem nie dostawali z Polski żadnych pieniędzy.

W roku 1620. przyszło do walnego starcia na Białej Górze, pod Pragą, w którem chwilowy król czeski, Fryderyk V., utracił wojsko, koronę i honor. Po wojnie tej schronił się on na Śląsk i podążył do Wrocławia, gdzie zażądał połowę rocznego dochodu na dalsze prowadzenie wojny, lecz przyznano mu tylko 12%, a zebrawszy z sobą te pieniądze, w sumie 60.000 guldenów, opuścił Wrocław i udał się do Berlina, na dwór swego szwagra, skąd jednak uciekać musiał i zatrzymał się dopiero w Holandyi.

Bitwa na Białej Górze stała się grobem reformacyi w Czechach i upadkiem narodu czeskiego na dwa wieki. Zaczęła się tu straszna gospodarka zawziętego zwycięzcy. Prawie cała szlachta czeska wyginęła.

Na śląskich luteranów padł również strach wielki. To też książęta śląscy wyprawili poselstwo do króla polskiego, żeby się dowiedzieć, czyby się dało użyć pośrednictwa polskiego w tej sprawie i żeby przebłagać biskupa wrocławskiego, przebywającego jeszcze na polskim dworze. Ówczesny król polski, Zygmunt III. nie czynił im żadnej nadziei, a gdy prosili króla o odwołanie Lisowczyków, dał im na to odpowiedź tej treści, że ci nie podlegają władzy króla polskiego, a powtóre nie można zakazać cesarzowi werbowania ochotników w Polsce, ponieważ taki zakaz wywołałby wojnę z Habsburgami.

Po skończonej wojnie na Białej Górze cesarz ogłosił wyrok, pozbawiający margrabiego, Jana Jerzego, za zdradę, wszelkich praw do Śląska. Jan Jerzy, nie mogący znaleźć w kraju oparcia, w swem krytycznem położeniu, musiał opuścić Śląsk i umarł na wygnaniu. W ten sposób cesarz usunął Hohenzollernów ze Śląska, którzy dopiero w 118 lat później, odnowiwszy swoje pretensye, dostali na nowo Śląsk, który dotychczas jest w ich rękach.

Teraz postarał się cesarz, żeby Śląsk był w posiadaniu katolików; sprawą tą zajął się gorliwie. Księstwo Karniowskie otrzymał w posiadanie od cesarza książę Lichtenstein, pan ziemi opawskiej. Natomiast księstwa: opolskie i raciborskie, a nieco później także jaworzyńskie i świdnickie, nadał cesarz swemu synowi Ferdynandowi, i tak Śląsk przeszedł do rąk katolickich; jeszcze tylko Lignica z Brzegiem i Wołowem była protestancką posiadłością. Poodbierano zagarnięte nieprawnie przez protestantów klasztorne dobra i kościoły, a duchowieństwo katolickie zupełnie swobodnie wracało na parafie.

Z przerażeniem patrzył świat protestancki na upadek protestantyzmu w Niemczech południowych i na zmianę w gronie elektorów, która w niem dawała katolikom przewagę. To też wśród protestantów były wskutek tego powtórne nawoływania do prowadzenia dalszej wojny. Wojna ogarnęła znowu całe Niemcy. Hollandya i Anglia, państwa protestanckie, dostarczały protestantom niemieckim pieniędzy na werbowanie wojsk. Wojska najemne rozpanoszyły się na nowo.

Głównym kondottierem cesarskim był od roku 1625. Wallenstein, bogaty magnat z północnych Czech. Ten zebrawszy w krótkim czasie 20.000 żołnierzy, pobił protestanckiego wodza Mansfelda w 1626. roku, który uciekać musiał przed nim przez Śląsk na Węgry, żeby się tu połączyć z Betlen Gaborem, lecz podążał za nim ciągle Wallenstein z wojskiem, które żywiło się wszędzie kosztem okolicy, przez którą przechodziło. Wojsko Mansfelda rozproszyło się na Węgrzech, a Wallenstein wskutek tego zaniechał pościgu i wrócił przez Śląsk do Niemiec.

Lecz tymczasem wracające z Węgier resztki protestanckich pułków połączyły się z tymi, którymi Mansfeld przed wyprawą obsadził Górny Śląsk. Część ta Śląska była zupełnie bezbronna wobec resztek armii Mansfelda z powodu, że Wallenstein zdobywał wtenczas północne Niemcy. Wallenstein zaś obrał sobie na zimowe leże Śląsk Dolny i Środkowy. Stan taki opłakany Śląska trwał przez siedm miesięcy i obliczono szkodę jemu wyrządzoną na pięć milionów. Skarżono się publicznie na srogi ucisk żołnierstwa Wallensteina, lecz cesarz zadowolony z niego, darował mu jeszcze księstwo żegańskie i mianował go również księciem meklemburskiem.

Król duński, nie mając powodzenia w tej wojnie, wycofał się z niej i zawarł z cesarzem pokój w Lubece, a cesarz będąc powtórnym zwycięzcą, wydał t. zw. edykt restytucyjny, t. j. rozkaz, żeby odebrać protestantom dwa arcybiskupstwa (Magdeburg i Bremen) i 12 biskupstw w Niemczech północnych, jako też przeszło sto opactw i innych dóbr kościelnych. Edykt ten przeprowadzono na Śląsku z bronią w ręku, przez co kraj miał może jeszcze większe utrapienia od wojny jawnej.

Przy takiej presyi znienawidzili protestanci Śląscy Habsburgów i dlatego przy odpowiedniej dla siebie sposobności łączyli się znowu z wrogiem zewnętrznym cesarza, a takim nowym wrogiem rodu habsburskiego i katolicyzmu był król szwedzki, Gustaw Adolf, prowadzący już od trzech lat wojnę z Polską.

Zwycięzkie usadowienie się katolicyzmu i Ferdynanda II., szwagra Zygmunta III., w Niemczech północnych zagrażało stanowisku Gustawa Adolfa i mogło sparaliżować wszystkie jego zamysły o przewadze na Bałtyku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O poznawaniu charakterów ludzi z rysów twarzy.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie więc części twarzy, a raczej głowy posiadają wartość dla fizyognomisty, dostarczając mu pewnych wskazówek co do charakteru badanej osoby. Jedne z nich mają znaczenie ważniejsze inne podrzędniejsze. Jasnem jest przecie, iż nastrój danej chwili, w którym się badana osoba znajduje prędzej się uwydatni w oczach, ustach niźli we włosach i szyji. Ale i te mniej ważne części dostarczają nieraz bardzo cennych wskazówek.

Częścią, że tak powiem, najbardziej dla fizyognomisty ciekawą jest czoło. Kości czołowe są jak wiemy składową częścią całej czaszki, która od najmłodszych lat dziecka aż do mniej więcej 30 r. życia bezustannie się zmienia i kształtuje. Wiemy bowiem, iż zwoje mózgowe są siedliskiem naszych zdolności w najogólniejszem tego słowa znaczeniu. Niechże więc pewna zdolność czy skłonność pod wpływem dogodnych zewnętrznych wrażeń silniej się rozwinie, musi równocześnie rosnąć i dany zwój mózgowy, który odpowiada tej skłonności. A jeśli ma on swe siedlisko pod kością czołową, nic dziwnego, iż uciskając z wewnątrz uwypukla ją i tworzy t. z. guz. Wiemy jak często można spotkać ludzi mających wybitne guzy czołowe. Z braku miejsca nie zajmę się tu szczegółowo owymi guzami i ich znaczeniem nakreślę tylko ogólnie rolę czoła w fizyognomice.

Najrozmaitsze kształty czół dadzą się rozgrupować w 3 odmiany, a mianowicie: 1. czoła pochyłe — 2. czoła pionowe — 3. wypukłe, wklęsłe.

Czoła lekko pochylone od włosów do początka nosa, przy tem wysokie i szerokie każą się domyślać wielkich zdolności, dowcipu, wyobraźni i delikatności uczuć — natomiast czoła bardzo pochyłe lecz nizkie, wązkie, których brzegi są ostro zarysowane oznaczają temperament choleryczny, porywczy, a często podejrzliwość, skąpstwo i chciwość.

Czoła pionowe — wbrew mniemaniu licznych osób — oznaczają zdolności wcale nie nadzwyczajne, jedynie w tym wypadku jeśli u góry przy włosach czoło się pięknie i łagodnie zaokrągla — znamionuje umysł niepospolity.

Czoła bardzo wypukłe wreszcie lub co rzadsze wklęsłe oznaczają zupełny brak zdolności, głupowatość, często kretynstwo.

Wogóle czoła szerokie i wysokie o liniach łagodnie się zaokrąglających wyrażają dobroć, łagodność, otwartość lecz zarazem brak silnej woli i niestałość charakteru, czoła natomiast zwięzłe o rysach ostrych, kańciastych oznaczają silną wolę (tak w dobrem, jak w złem) — upór, nierzadko zaciętość.

Czoło idealne powinno być ani zbytnio pochyłem ani zbyt prostopadłem do nosa — a u dołu lekko wypukłem nad brwiami. Linie proste i łukowe powinne łączyć się nieznacznie i łagodnie. Skóra powinna być jaśniejszą od reszty twarzy i zaznaczać tylko niektóre zmarszczki poziome, t. j. te, które powstają przez ściąganie skóry przy myśleniu głębokiem. Zmarszki bowiem zbiegające się ku środkowi czoła i nosowi oznaczają wielką skłonność do gniewu. Skóra zupełnie gładka nawet w późnym wieku — obojętność na troski. Skóra płaska i naprężona — usposobienie kłótliwe. Zmarszczki poplątane i głębokie (rzadkie) charakter nieszlachetny, gwałtowny, zacięty a przy tem głupi.

Tu również zauważyć należy, a raczej przestrzedz niejednego badacza przed popełnieniem kardynalnego błędu. Nie trzeba z jednej danej sądzić odrazu o całym charakterze. Zdarza się często zwłaszcza u kobiet, iż czoła nizkie, ostre, należą do osób obdarzonych wielką inteligencyą — dobrocią i wogóle mnóstwem dodatnich stron. Dopiero suma badań i ogólne wrażenie całej twarzy upoważnia nas do wydania sądu.

Po czole najważniejszemi częściami byłyby oczy, nos i usta, o których w artykule następnym.

Tadeusz Wierzejski.

O spółkach handlowych.

Zważywszy cały rozwój i ruch ekonomiczny w obecnej dobie, zauważyć musimy, że i na tem polu wiek XX. nie jest indywidualnym jak wiek XIX. Powstają obecnie gdzieindziej na Śląsku, przedewszystkiem w Poznańskiem, także w Galicyi coraz częściej Spółki spożywcze, które dają sposobność ludziom, członkom tychże, nie tylko praktyczną możliwość zaznajamiania się, pracowania w interesach handlowych, lecz co najważniejsza, dają zyski materyalne wszystkim swoim członkom, udzielają zdrowego i rzetelnego kredytu, dają ludowi, robotnikowi majątek, oparcie materyalne, gdyż wszyscy członkowie po wpłaceniu udziału, są współwłaścicielami spółek, z prawami zagwarantowanemi statutem, zatwierdzonym przez sąd.

Udziały są tak nizkie i tak dogodne warunki, że każdy, nawet robotnik, najmita, może zostać współwłaścicielem spółki.

Przecież zapłacić najniższy udział 20 K. i to jeszcze ratami do pewnego czasu, jest rzeczą wcale łatwą.

Najwyższy udział dochodu do 1000 K., lecz każdy udział ma prawo tylko jednego głosu. Członek może mieć tylko jeden udział i jeden głos. Posiadanie wielu udziałów w danej Spółce z prawem wielu głosów, jest zasadniczo wyłączone.

Założenie takiej Spółki odbywa się naturalnym porządkiem i legalną drogą.

Najpierw wypracuje się statut, zatwierdzi się przez członków założycieli, da się Spółkę sądownie zarejestrować, zwoła się walne zebranie członków, omówi się statut, zatwierdzi, następuje wybór Dyrekcyi, której czynności są honorowe, nie płatne, i Radę nadzorczą. Oczywiście, że członkami Dyrekcyi i Rady nadzorczej mogą być tylko osoby, mające czy to majątek ruchomy, czy też nieruchomy, którymby w pierwszym rzędzie stan bierny Spółki, więc również udziały członków, były zagwarantowane.

Płatnemi czynnościami są tylko: zajęcie sekretarza prowadzącego księgi, jak również zajęcie kupca.

Najlepiej, żeby te czynności nie były połączone w jednym ręku, gdyż przez to zabezpiecza się już na wstępie i bezpośrednio prowadzenie rzetelne interesu.

Taką spółkę pod firmą „Spółka spożywcza Pochodni“ zakładają w najbliższej chwili członkowie Redakcyi i Administracyi Pochodni.

Podstawy, obrót i cel jasno i legalnie wytknięty. Wątpliwości przez gwarancyę realną usunięte. Korzyści przez należenie do Spółki będą znakomite, gdyż otrzyma się i dywidendę od udziałów i zyski procentowe od towarów wybranych za gotówkę. Spółka będzie prowadzona przez osoby fachowe i pod względem towarowym i książkowym. Korzyści są natychmiastowe, gdyż osoba, która wpłaciła udział może otrzymać w każdej chwili kredyt do wysokości udziału, a jeżeli będzie spłacała regularnie miesięcznie lub ćwierćrocznie, nawet kredyt wyższy.

Dalej więc do dzieła! Popchnijmy nasz lud, sfery mieszczańskie i robotnicze na drogę wyrobienia i pracy na polu handlu, przemysłu, wyrwijmy się od niezrozumienia, niepraktyczności w tych sprawach. Zrzućmy pęta zależności od Niemców i żydów, którzy choć czerpią od Polaków, są przeważnie duszą z Niemcami.

I młodzież akademicka powinna się tą sprawą zająć i na członków przystępować.

Ile to młodzieży akademickiej pełnoletniej, lecz ubogiej ginie lub poniewiera się i marnieje duchowo i fizycznie, gdyż w razie wyczerpania się gotówki, młodzież nie tak łatwo znajdzie materyalne oparcie.

Przedewszystkiem młodzież powinna zrozumieć, że polityki nie robią dyskusye, lecz pieniądze. Jeżeli my zdobędziemy kapitały, przez organizacyę ekonomiczną powszechnie przeprowadzimy bojkot towarów niemieckich wogóle zagranicznych, o ile na razie się da, gruntownie, to wtedy, bogacze będziemy mogli dyktować i Prusakom i Moskalom warunki.

Wtedy ucisk polityczny i wywłaszczenie będzie dla nas zerem, gdyż potrafimy przebolеć utratę ziemi, zdobywszy wielkie kapitały, które nam utraconą ojczyznę wykupić pozwolą.

Przedewszystkiem nawet wojny Prusak i Moskal nie będzie mógł wypowiedzieć, jeżeli My kapitały będziemy mieli w swoich rękach i pieniędzy na wojnę nie damy.

Wtedy można sobie kpić z brutalności zaborców.

Polityką na świecie rządzą pieniądze. A obecnie nawet prawem zaczynają władać monety. Siła przed prawem to absurdum. Pieniądze przed prawem oto polityka naszych wrogów.

Jeżeli to uznamy i przeprowadzimy, za nami jest przyszłość i ojczyzna. Nie powiemy zatem: *„après nous le deluge“* po nas potop, lecz *„après nous l'avenir et la patrie“* po nas przyszłość i ojczyzna.

Ni smętek narodowy i rozpacz nas swem przygniotą brzemieniem. Z wszystkiego w świecie wybrnąć można. Niema złego, coby na dobre nie wyszło.

A wtedy porachujemy się i z Prusakiem i Moskalem. Zemsta nasza nie będzie bezprawiem tych zaborców, lecz będzie uzyskaniem narodowego bytu.

Razem do pracy
Opaszmy ziemskie kolisko...
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
W jedno ognisko duchy.
Niechaj się spełnią słowa wieszcza!

SKIRMUNTT.

W LETARGU.

II.

Ile czasu upłynęło mi w ten sposób... nie wiedziałem, może godzina, może tydzień. Gryźć własne ciało wydaje się na pozór rzeczą straszną. Ale gdy głód, głód proszę panów, który odczuwamy nie jako zjawisko samego pożądania, głód, o którym mówi się, że skręca kiszki... brednie! Czujecie, czujecie, że ściany żołądkowe trą się, trą o siebie, jak dwa młyńskie kamienie, powstaje ból, ból z głodu.

W tych cierpieniach przybliżam powoli rękę do ust... i naraz ogarnia mnie taka rozpacz, że zaczynam płakać. Łkam jak dziecko. A potem klnę. Wyklinam niebu, ziemi, ludziom. Co najbardziej szanowałem za życia, to w tej chwili najbardziej przeklinałem. A potem zacząłem się śmiać, zrazu jak dziecko, jak obłąkany hi! hi! hi! potem szaleńczym spazmatycznym śmiechem... i tak wpadałem w anormalny stan.

Na chwilę błysła mi świadomość w całej pełni i widziałem siebie objektywnie. Wyłem, jak wyje pies w nocy, miałczałem, jak miałczy kot, ryczałem jak krowa, rżałem jak koń. I czułem proszę panów, że popadam w obłąkanie. Powtórnie ogarnął mnie szał... Zacząłem gryźć poduszkę, na której spoczywała moja głowa, targać odzienie, kąsałem palce do krwi, biłem pięściami po głowie i twarzy, uderzałem rękami po brzegach trumny, nogami z taką furyą biłem wieko, że zdawało mi się, iż ziemia się trzęsie od tych uderzeń.

A potem nie wiem skąd uroiłem sobie, że jestem Cyklopem, że na swych barkach dźwigam cały świat. I podparłszy się rękami i nogami z całej mocy zacząłem podważać wieko trumny. Był to tak straszny wysiłek muskułów, nerwów i duszy, iż krew rzuciła mi się nosem i ustami. Wtenczas popadłem w omdlenie.

Tu znowu doktor przerwał opowiadanie. W zamyśleniu patrzył na gwiaździste niebo, bębniąc z cicha palcami po stoliku.

— Widzicie, panowie, te siwe włosy moje — podjął dalej szanowny eskulap. Byłem brunetem. Miałem śliczne czarny włosy. Ta jedna doba zostawiła mi pamiątkę na zawsze. Ale nie będę uprzedzał wypadków.

Kiedy wróciłem do przytomności, pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, było uczucie chłodu. Było mi zimno, trząsłem się jak w febrze. Wtem leżąc na piersiach, czuję pod lewą ręką grudki ziemi. Sięgam prawą w górę, i podniósłszy ją nieco w górę czuję, że spada w jakiś otwór. I co wy powiecie, panowie... Trochę wysiłku z mojej strony i o Boże! znalazłəm się na wolności. Radość obłędna wprost radość!

Och! Pierwszą czynnością prawie bezwiedną było upaść i dziękować wyższym siłom.

Noc była, tak jak teraz. Niebo zasiane gwiazdami... W oddali wrzało miasto, słyszałem dzwonki elektrycznych tramwajów, świst lokomotywy, turkot powozów... Gdym się popatrzył na mój tymczasowy grób, zauważyłem, że jestem w dole widocznie na grób dla kogoś przygotowanym. Jak się zdaje podczas tego nagłego rzutu, wskutek bezwiednego prawie ciśnięcia w stronę prawą w górę, podważyłem wieko trumny, ziemia się obsunęła, a potem wystarczało trochę pracy, by usunąć ziemię, no i, rozumie się, wprost z nadludzkim wysiłkiem wydostać się na zewnątrz.

W dole jednakowoż uczułem ogromne osłabienie. Po długich trudach udało mi się wreszcie przy pomocy drabinki grabarza wyjść i stąd. A teraz jak mogłem najszybciej opuściłem przedwczesny cmentarz... gdym z niego wyszedł, nogi ze wzruszenia i osłabienia sił uginały mi się, a mimo to czułem się silnym. Odpocząłem chwilę na murawie pod murem cmentarnym i ruszyłem do domu.

Już w czasie drogi wyobrażałem sobie radość w domu, już słyszałem ich okrzyki i wrzawę. Wszedłem w ulicę... patrzyłem na ludzi, jakbym ich pierwszy raz widział... ale zaczęły mnie denerwować ich również ciekawe i natrętne spojrzenia. Co w tem może być, że ani wiedzą o tem, żem zmartwychwstał.

Tymczasem za mną szła już spora gromada gapiów. Na szczęście dom moich rodziców był oddalony tylko o jakie 20 kroków. Wpadłem do środka i czemprędzej zaryglowałem bramę.

Drżąc ze wzruszenia staję przed mieszkaniem rodziców. Chciałem pierwotnie nagle wpaść, rzucić się im na szyję, ale po namyśle, że taka nagła, jak się spodziewałem radość, mogłaby mieć zgubne następstwa, postanowiłem wejść powoli. Nieśmiało raz i drugi, jak było u nas zwyczajem, naciskam guzik dzwonka elektrycznego. Cisza. Drugi raz ta sama czynność. Znowu nic.

Wreszcie ukazuje się mój mały braciszek, chwilkę patrzy przez szybkę we drzwiach, odwiązuje łańcuch i lekko otwierając drzwi pyta — kto tu! — Ja! — krzyczę chcąc go uścisnąć, a ten ze strasznym krzykiem biegnie do pokoju, gdzie siedziała reszta rodziny. Wsunąłem się tymczasem przez przedpokój i cicho stanąłem w pierwszym pokoju. Biegnie moja biedna matka i dostrzegłszy mnie zdaleka porywa z szafy kropidło, macza w święconej wodzie, będącej w naczyniu pod obrazem i ze słowami: „W Imię Ojca i Syna i Ducha św. idź duszo pokutująca w pokoju spoczywać!

Działo się to wszystko momentalnie. Trupioblade twarze rodziców, braci i sióstr na tle czarnych ubrań wprost mnie przeraziły. Cofnąłem się i z jękiem otwarłem drzwi, a ojciec mój własny ojciec nagle przyskoczywszy silnie je zatrzasnął, zamknął na klucz, zaryglował.

Stanąłem chwilę pod drzwiami i słyszałem ich szlochy. Teraz dopiero ich zrozumiałem. Trupia twarz moja, pokrwawiona, jak w lustrze w sieni spostrzegłem, z podsiniałemi oczyma, czarne anglezowe ubranie, w jakiem mnie pochowano, bez obuwia, bo pantofle zgubiłem i... i siwe mleczne włosy... teraz ich zupełnie pojąłem.

Długo, długo siedziałem, na schodach piwnicy, oniemiały wprost z żalu i bólu, aż o północy kiedy pierwsze kury zapiały, przelazłem przez płot podwórza, a wyciągając ręce w czarną czeluść nocy zawołałem — a teraz!?

Dokąd!?

. . . .

Tu doktor skończył opowiadanie. W oddali widać było sine opary łąk, słychać koncert rechotających żab... W głębi parku wciąż szemrał wodotrysk... Długo szanując wzruszenie doktora... milczeliśmy, aż przerwał je służący oznajmiając kolacyę.

Koniec.

Z miasta.

Brak wygodnych przystanków tramwajowych daje się odczuwać dotkliwie w Krakowie.

Miejsca, w których wozy tramwajowe zatrzymują się, są oznaczone słupami. Podczas deszczu czy śniegu gromadzi się koło takich słupków dziesiątki osób, czekając z niecierpliwością na przybycie ich wozów. Czy podobne moknięcie jest miłem, pozwalamy sobie w to bardzo wątpić. Byłoby ze wszech miar pożądaną rzeczą, by dyrekcya tramwajów wybudowała kilka nowych przystanków tramwajowych na wzór istniejących już w rynku i pod Wawelem. Przynajmniej w tych miejscach, gdzie żywszy ruch panuje, należałoby jak najprędzej zastąpić dotychczasowe słupki tramwajowe wygodnemi stacyjkami. Każda linia powinna takich stacyek posiadać przynajmniej dwie. Kończąc tych kilka uwag pod adresem krakowskiej dyrekcyi tramwajów, polecamy jej łaskawym względom linię Zwierzyniec-Długa, t. zw. „trójkę“, przy której przystanek tramwajowy pod Izbą handlową na ulicy Długiej na gwałt o budkę tramwajową prosi...

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Najstarszą umiejętnością człowieka z dziedziny sztuki jest bezwątpienia gra, jak wszystko jednakże tak też i gra różnym ulegała przemianom, zwłaszcza, że w samej już w swej istocie gra może być rozmaitą; a więc dobrą lub złą, głośną lub cichą, czystą lub brudną, t. j. chciałem powiedzieć fałszywą.

Dzisiaj gra jest umiejętnością powszechną, dzisiaj grają wszyscy. Dzieci grają w guziki, podlotki w zielone, lub kochanego, młodzi upajają się muzyką serc, złota młodzież zgrywa się w karty, grają kupcy na giełdzie, emerytowani profesorzy grają w szachy, lub domino, gra opozycya w sejmie lub parlamencie, ba nawet niemowlęta grają na flaszkach.

Po ludzku rzeczy biorąc, należałoby przypuszczać, że im dłużej ktoś gra, tym bardziej powinien być zgranym i grać tem lepiej, tymczasem rzecz dziwna, rzeczywistość pszeczy temu twierdzeniu na każdym kroku, a zwłaszcza w dziedzinie polityki.

Sławny koncert mocarstw europejskich gra obecnie tak fałszywie, jak n. p. orkierstra teatru miejskiego podczas przedstawienia ibsenowskiego „Per Gynt'a“.

Nic więc dziwnego, że taka kakofonia rozstroiła nerwy wszystkich obywateli, że nuta wojenna wywarła takie wrażenie, jak przepotężna fałszywa struna Jankielowskiego cymbału, z tą tylko różnicą, że obecnie uderzają w nią na wszystkie tony wszystkie cymbały i cymbałki, wywołując wrzawę i zamieszanie.

Alarmujące wieści sypią się jak z rogu obfitości, donoszące to o zmobilizowaniu Królestwa Polskiego — to znów o obsadzeniu granicy austryackiej przez moskali i t. p. Trudno się zoryentować ile na tem prawdy, a ile fałszu i tej gorączki wojennej tak znamiennej u ludzi gorącego temperamentu.

To też wojna, a raczej jej możliwość jest dzisiaj tą osią, koło której kręcą się wszystkie interesa publiczne i prywatne.

Wojna — a więc bez protestu uchwala się prowizoryum budżetowe, wojna, a więc kredyt bankowy, jeżeli nie zamknięty, to przynajmniej grubo ograniczony, wojna, a więc wycofywanie oszczędności, a z drugiej strony wzmożona spekulacya giełdowa, wojna, a więc znowu ruina setek i tysięcy na rzecz kilku lub kilkunastu spekulantów. A przecież wojny jeszcze niema, przecież gabinety europejskie wciąż jeszcze głoszą możliwość zlokalizowania akcyi zbrojnej, przecież Austrya z Rosyą zapewniają się nawzajem o chęci utrzymania pokoju.

Więc skąd ten alarm?

Oto wojna, to poruszenie najżywotniejszych interesów narodowych, wojna, to obudzenie nowych nadziei, to gorączka wyczekiwania stosownej chwili, by zrzucić twarde jarzmo najeźdźców, to czerwona łuna pożarna, z której ma się wyłonić świt wolności. Nic więc dziwnego, że naród nasz musi się teraz zastanowić nad rolą, jakaby mu w tej wojnie przypaść mogła, nad ofiarami, któreby ponieść musiał i korzyściami, któreby z niej wyciągnąć powinien. Nic dziwnego, że naród nareszcie poczuł się narodem i to narodem całym i jednolitym, a nie zbiorowiskiem różnych wrogich sobie partyi i partyjek. Nic dziwnego, że naród ten za swą krew, którą czy tak, czy owak, przelaćby musiał, pragnie przynajmniej uznania, że jest narodem i że jako taki ma prawo do niepodległości i że żąda, aby się z nim liczono.

I sprawa polska stała się dzisiaj znowu kwestyą żywotną, a obowiązkiem naszym jest niedopuścić do jej przemilczenia, obowiązkiem naszym jest udowodnić, że my potrafimy zaważyć na szali zwycięstwa, ale obowiązkiem naszym jest także nie dać się sprowokować, nie pozwolić się wyzyskać, nie zapędzać się z przyrzeczeniami pomocy i współdziałania, nie mając zapewnienia strony przeciwnej, a przedewszystkiem nie gorączkować się, być w pogotowiu, ale czekać. Powinniśmy dzisiaj być gotowi do wojny, tak jakby ona miała wybuchnąć już jutro, a działać tak, jakby jej wybuch miał nastąpić dopiero za lata.

Nie wolno nam w gorączce wojennej wśród nadziei promiennych, zapominać o chwili bieżącej.

Świeżo poruszona kwestya wywłaszczenia powinna znaleźć silny odgłos w całym narodzie, powinna wywołać protest tem gorętszy, im poważniejsza jest chwila. Związani interesami Austryi, nie wstydźmy się żądać od niej jak najenergiczniejszej interwencyi i pamiętajmy o tem, że dobrowolnie nikt nam nic nie da, że otrzymamy tylko tyle, ile sobie wywalczyć zdołamy. A tymczasem stare błędy ścigają nas ciągle; najlepszym tego dowodem warszawskie wybory do Dumy, w których padło dwóch kandydatów Polaków na rzecz Żyda i to w okręgach, posiadających bezwzględną większość polską.

Już chyba czas z tem skończyć, już chyba czas zrozumieć, że obojętną jest rzeczą, czy w Dumie zasiędzie socyalista, czy narodowy demokrata, czy inny, a pamiętać o tem tylko, że powinien to być Polak, Polak i Polak.

Polak bez względu na zabarwienie polityczne, byle tylko czuł i myślał po polsku.

Kwestyę ustroju społecznego załatwimy u siebie w domu wówczas, gdy już będziemy posiadali niezawisłość polityczną, a tymczasem nie rozdrabniać, ale skupiać nam trzeba wszystkie siły dla tego jednego celu.

Kazimierz K.

Ze świata.

Katastrofa na Dunaju. W porcie Galacu, na Dunaju, przewróciła się onegdaj barka rumuńskiego parowca celnego „Lahofari“, w której znajdowało się 17-tu marynarzy. Pomimo, że pośpieszono im natychmiast z pomocą, 6-ciu marynarzy utonęło, a 11-tu zdołano uratować dopiero po kilkunastu minutach walki ze wzburzonemi falami rzeki.

Wojna a olejek różany. Jako bezpośrednie następsiwo mobilizacji państw bałkańskich, zaznaczają pisma handlowe nagłe, niezwykłe podrożenie olejku różanego. Bułgarya bowiem jest główną dostawczynią tego olejku. Pokrywa ona $^{9}/_{10}$ ogólnego zażądania pod tym względem. Pola różane w Bułgaryi uprawiają wieśniacy u stóp gór bałkańskich; zbiory odbywają się w końcu wiosny. Na uzyskanie litra olejku potrzeba 4000 kilogramów kwiecia. Żniwo róż w Bułgaryi przynosi rocznie około 13 miljonów kilogramów róż, z których otrzymuje się w destylacyi 3000 kilogramów cennego olejku. Stosunkowo mała wydatność zbiorów tłumaczy się tem, że jedynie destylacya w Kazanliku odbywa się przy użyciu maszyn nowoczesnych; gdzieinziej praktykowany jest stary, dość pierwotny sposób, który nie pozwala wyzyskać zawartości aromatycznej róż w całej pełni. Z fabryk bułgarskich destylat przechodzi na targ w Konstantynopolu. Z chwilą rozpoczęcia wojny na Bałkanie ceny olejku podskoczyły do nieprawdopodobnej wysokości. Uncja olejku ($^{1}/_{12}$ funt), za którą niedawno jeszcze płacono 14 marek, obecnie kosztuje już 50 marek i z każdym dniem ceny idą dalej w górę.

Rozstrzelanie lokatorów. Właściciel domu Nr. 26 przy ul. Zwierińskiej w Petersburgu student, Mikołaj Rembow-Ślepowron-Remidowskij, posiada w oficynie pokoje umeblowane z oświetleniem elektryktrycznem i wszelkiemi wygodami. W ostatnich jednak czasach wygody owe niedopisywały.

Onegdaj w nocy, kiedy student R. kazał służbie pogasić światła i zamknąć ogólną kuchnię, gdzie nabierano wodę, lokatorzy pokojów umeblowanych zwrócili się do R. aby przynajmniej zostawił otwartą swą kuchnię.

W odpowiedzi Remidowskij ze złością odpowiedział:

— Bierzcie sobie wodę nawet z ustępu, kuchni otworzyć nie pozwolę!

Na to wywiązała się ostra wymiana zdań między właścicielem domu a lokatorem Glińskim, który wreszcie spoliczkował Remidowskiego.

Ten ostatni dobył rewolweru, tymczasem Gliński wybiegł. Rozjątrzony student pobiegł za nim, lecz na korytarzu spotkał żonę Glińskiego, która usiłowała go powstrzymać. Remidowskij dał do niej strzał i kula trafiła Glińską w rękę.

Przerażona kobieta upadła na ziemię, tymczasem mąż jej, sądząc, że student strzela do niego, wpadł na schody, chcąc uciec na wyższe piętro. Potknął się jednak i runął na stopnie.

Dopadł go Remidowskij i dał szereg strzałów z browninga. Trzy kule trafiły Glińskiego w głowę, ramię i ręce.

Wystrzelawszy wszystkie naboje, Remidowskij pobiegł do swego mieszkania i tam się zamknął.

Huk strzałów wywołał w całym domu olbrzymi popłoch; kobiety z krzykiem wybiegły z mieszkań, dzieci zaczęły strasznie płakać, wylękniona służba wybiegła na dziedziniec.

Wezwano pogotowie ratunkowe i zawiadomiono policję.

Postrzelonych Glińskich przewieziono do szpitala, a studenta-właściciela domu aresztowano.

Okradzenie przesyłki pocztowej. W jednym z banków kopenhaskich otrzymano onegdaj od jednego z banków paryskich worek płócienny, mający zawierać 10.000 franków w złocie. Gdy jednak worek otworzono, okazał się brak w nim 6.400 franków. Aby uniemożliwić szybkie odkrycie kradzieży, złodziej włożył do worka, na miejsce skradzionych monet złotych, odpowiednią ilość miedzianych monet jedno i dwufenigowych. Jak przypuszczają kradzieży dokonał jeden z oficyalistów pocztowych, przez których ręce przechodziła cenna posyłka pomiędzy Francyą a Kopenhagą.

Pożar składów portowych. Z Buenos Aires donoszą, że w poniedziałek wybuchnął tam groźny pożar w jednym ze składów celnych portu tamtejszego. Pomimo szybkiego przybycia straży ogniowej, nie zdołano ognia umiejscowić. Podsycane łatwo zapalnymi materyałami, płomienie przenosiły się ze składu na skład i wkrótce po wybuchu pożaru już cały kwadrat budynków, zawierający około 4000 wagonów towarów, stał w ogniu. Straty sięgają miliona dolarów. Ośmiu robotników, znajdujących się w jednym ze składów płonących, zdołało się uratować, skacząc na płótna ratunkowe, rozpostarte przez straż ogniową.

Czworo dzieci spalonych. W Chur, w kantonie szwajcarskim Graubünden, wybuchnął pożar w domu, w którym znajdowało się czworo dzieci w wieku od $1^1/_2$ roku do 6 lat. Rodzice, wyszedlszy na miasto, zamknęli dzieci te w mieszkaniu. Zanim zdołano dostać się do mieszkania, dzieci poniosły śmierć w ogniu. Jak przypuszczają, one to, bawiąc się bez dozoru, wywołały pożar.

Zamach na prochownię. Na znajdującą się na przedmieściu Czerniowiec prochownię, próbowano zamachu w taki sam sposób, jak w kilku innych miejscach Austro-Węgier. Mianowicie żołnierz na posterunku spostrzegł dwu skradających się ludzi i strzelił do nich. Ludzie ci odpowiedzieli strzałami i zniknęli. Dotychczas nie natrafiono na ślad sprawców.

TELEGRAMY.

Zwycięstwo Serbów pod Kumanovo.

Salonika. Zekki pasza usprawiedliwia swoją wczorajszą klęskę pod Kumanovo, oświadczając, że odparł już Serbów, którzy wkraczali do Kumanowy, gdy nagle na placu boju pojawiły się posiłki bułgarskie. Armia nieprzyjacielska miała z tego powodu silną przewagę liczebną i Zekki pasza musiał się cofnąć. (A więc jest to urzędowe potwierdzenie ze źródła tureckiego, że Serbowie pod Kumanovo zwyciężyli. Przyp. red.)

Bułgarzy zdobyli Kirk-Kilise.

Sofia. (Ag. bułg.). *Zajęcie Kirk-Kilise nastąpiło wczoraj o godz. 11 rano. Wojsko tureckie w nieładzie cofnęło się do Bunarhicar,* 25 klm. na południowy zachód od Kirk-Kilise, *pozostawiając jedną szybkostrzelną bateryę, 10 wozów z amunicyą,* wielkie zapasy z amunicyą i środków żywności. W mieście wielka radość trwała przez cały dzień. Wieczór odbyły się w cerkwiach uroczyste nabożeństwa dziękczynne.

Sofia. *Bułgarzy zabrali przy zajęciu Kirk-Kilise 50.000 (?) ludzi i dwóch paszów tureckich do niewoli.*

Sofia. Wiadomość o zajęciu Kirk-Kilise wywołała we wszystkich kołach niesłychany entuzyazm. Przed poselstwami Rosyi i Anglii odbyły się wielkie manifestacye. Posła greckiego obnoszono na rękach.

Również w Belgradzie panuje niebywała radość z tego powodu.

Następstwa zwycięstw.

Belgrad. Ministerstwo wojny wydało odezwę, wzywającą adwokatów i urzędników państwowych, aby się zgłosili na posady w zajętych przez Serbów terytoryach tureckich.

Serbia i Austrya.

Belgrad. Dziennik urzędowy „Samouprawa“ wywodzi, że interesa Serbii, nawet po zwiększeniu jej terytoryum, nie będą stały w sprzeczności z interesami Austro-Węgier.

Z urzędowych źródeł.

Berlin. B. Wolffa donosi z Konstantynopola z wczoraj g. 6 m. 50: Kirk-Kilisse zostało po dłuższej walce przez Turków opróżnione.

Konstantynopol. (Urzędownie). Armia turecka, stojąca naprzeciw wojska bułgarskiego, które na wschód od rzeki Tundża przekroczyło granicę, cofa się.

Sukcesy Czarnogórców pod Skutari.

Podgorica. Czarnogórcy zajęli kilka ważnych pozycyj koło Tarabosz. Szczep Postriba oświadczył, że będzie neutralnym.

Podgorica. Czarnogórcy zajęli pozycyę Kranja, ważną dla dalszego ataku na Tarabosz.

Krążą pogłoski, że Turcy prowadzą rokowania o poddanie się. Po stronie czarnogórskiej chcą się zgodzić na odwrót Turków, jeżeli złożą broń. Od onegdaj wywożą z Podgoricy amunicyę i środki żywności dla armii koło Tarabosz.

Podgorica, 25 października.

Wojska generała Martinowicza po silnem bombardowaniu obsadziły wyżyny Kranje. **Spodziewają się lada chwila zajęcia Taraboszu.**

Związek państw bałkańskich.

Berlin, 25. października „Berl. Tageblatt“ donosi z Aten: Państwa bałkańskie postanowiły nie dopuścić trzeciej strony do wmięszania się do sprawy kościoła wschodniego. Schyzma, dzieląca oba kościoły prawosławne, **będzie zniesiona**, a patryarchat ekumeniczny uznany za największą powagę kościoła.

Każda narodowość zachowa swój język w nabożeństwie. Państwa bałkańskie godzą się w przyszłości na zorganizowanie wspólnej stałej armii i stworzenie konstytucyi na wzór konstytucyi Rzeszy niemieckiej.

Państwa bałkańskie mają ustanowić między sobą unię cłową. We wszystkich państwach mają być jednakie ustawy karne, handlowe i przemysłowe. Po wygaśnięciu obecnych traktatów handlowych, traktaty handlowe będą zawierać państwa bałkańskie z państwami zagranicznemi tylko za wspólnem porozumieniem.

Zamierzony jest po ukończeniu wojny zjazd monarchów państw bałkańskich na jednem z pól bitew, gdzie utworzony **będzie związek państw bałkańskich**, a naczelne kierownictwo tego związku oddane zostanie królowi greckiemu, który będzie „primus inter pares“.

Interwencya mocarstw.

Berlin, 25. października. „Loc. Anzeiger“ donosi z Paryża o usilnych staraniach rządu francuskiego, który prowadzi rokowania, celem jak najszybszej interwencyi mocarstw w sprawie bałkańskiej.

Od Redakcyi.

Od dnia 27. października wydawać będziemy „Pochodnię“ stale w niedzielę.

Od 1-go listopada podawać będziemy dla naszych Czytelników regularny

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO
IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Repertuar od dnia 1/XI-go do 9/XI-go 1912.

Piątek 1 o godz. $3^1/_2$ pop.	**KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI** Obraz hist. w 7 odsł. z muzyką napisał A. W. Lasota. Ceny znizone do połowy.
Piątek 1 o godz. $7^1/_2$ wiecz.	**PAWEŁ I.** Dramat w 9 obr. D. Mereżkowskiego.
Sobota 2 o godz. $3^1/_2$ pop.	**MŁYNARZ i JEGO CÓRKA** Dramat w 10 obrazach E. Raupacha. Ceny znizone do połowy.
Sobota 2 o godz. $7^1/_1$ wiecz.	**TRYLOGIA p. t. ZYGMUNT AUGUST** Część I. „Królewski Jedynak“ napisał Łucyan Rydel. Ceny o 25% podwyższ.
Niedziela 3 o godz. $3^1/_2$ pop.	**PRZEDSTAWIENIE SKARGOWSKIE** Ceny zniżone do połowy.
Niedziela 3 o godz. 7 wiecz.	**DZIADY** Sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza. Ceny zwykłe.
Poniedz. 4 o godz. $7^1/_2$ wiecz.	**BĘBEN**, (La Gamine) Komedya w 4. aktach Piotra Webera i Henryka Gorsse.
Wtorek 5 o godz. $7^1/_2$ wiecz.	**MAŁY EYOLF** Sztuka w 3-ch aktach H. Ibsena.
Środa 6 o godz. $7^1/_2$ wiecz.	**KOLEGA CRAMPTON** komedya w 5. aktach G. Hauptmanna. Ceny popularne.
Czwartek 7 o godz. $7^1/_2$ wiecz.	**TRYLOGIA p. t. ZYGMUNT AUGUST** Część I. „Królewski Jedynak“, napisał Łucyan Rydel. Ceny o 25% podwyższ.
Piątek 8	Teatr zamknięty.
Sobota 9 o godz. $8^1/_2$ wiecz.	**TRYLOGIA p. t. ZYGMUNT AUGUST** Część II. „Złote Więzy“, napisał Lucyan Rydel. Ceny o 25% podwyższone.

Kwartalną prenumeratę zapłacili;

Wójcik Henryk, Wieliczka; Dudek Jan, Wierzchosławice; Schleichkorn Leon, Kraków; Górny Józef, Skrzeczoń; Kuneperówna Teofila, Poczta: Purczak Józef, Tarnów; Międowicz Jan (trzy egzempl.) Berlin. Serwa Stanisław, Rzeszów; Kurzewski Józef, Przemyśl; Cecylia Ciesielska, Dębniki; Wincenty Pększyc, Dę-Ignacy Brydecki, Kraków; Dr. Wiktor Schmidt, dyr. gimn. Cieszyn.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów zwracać uwagę, ażali który nie jest pominiętym.

Rozwiązanie „Wielkiej szarady konkursowej“ umieścimy w następnym numerze.

Odpowiedzi.

Gerwazy. Uznaje się ścisłe zrozumienie idei Słowackiego i szczytny cel, żeby je szerszej publiczności wyjaśnić, przez to do czytania dzieł naszego wieszcza zachęcić, lecz, że praca za obszerna, nie możemy jej wydrukować. Natomiast przyjęlibyśmy krótkie streszczenie wyłożonych tam poglądów, tak, żeby się na jeden raz dało umieścić. Można zaś będzie ogłosić razem w broszurce, gdy Redakcya zacznie wydawać tanią bibliotekę.

St. G. nauczycielce. Proszę postarać się o dzieło, które specyalnie zajmuję się tą kwestyą; jest w użyciu dla Galicyi.

Gazecie szkolnej krakowskiej musimy podać do wiadomości, że niesłusznie zarzuciła „Pochodni“ jakoby w artykule „Nędza nauczycielstwa w Galicyi“ z dn. 12/X, autor tego artykułu się przeholował (!) Jeżeli się kto przeholował, to jedynie Gazeta szkolna. Sprawę wyjaśnimy.

Autor artykułu w „Pochodni“ podał szczegół, że Gazeta szkolna pisze o p. Nowaku i o mesyaszach, że nauczycielstwo wywiódł w pole, oszukał.

Że autor nie czerpał z powietrza, może poświadczyć artykuł w Gazecie szkolnej z dn. 24/X. 1912 „Nowe etapy walki o byt“.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń. 24 października. (Giełda południowa).

Marki 117·87. Renta majowa 84·85. Renta koronowa węgierska 84·40. Akcye austr. zakł. kred. 604·—. Akcye węg. zakł. kred. 788·—. Akcye Anglobanku 313·—. Akcye Unionbanku 569·—. Akcye Bankvereinu 504·50. Akcye Landerbanku 480·—. Akcye kolei państwowych 674·—. Lombardy 106·—. Akcye fabryki broni 1080·—. Akcye tytoniowe 286·—. Alpiny 933·—. Rima-Muranyi 723·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 3323·—. Losy tureckie 216·—. Ruble 254·—. Skoda 738·—. $4^1/_2$ proc. Listy zastawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 24 października. (Giełda poranna).

Akcye kredytowe 187·50 Tow. dyskontowe 180·75.

Usposobienie: słabe.

Kraków, dnia 24 października 1912.

	Korony	
	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe . . . . za sto	254·—	255·—
Marki niemieckie . . . . „ „	117·25	118·25
Franki papierowe . . . . „ „	95·—	96·—
20-to frankówki w złocie . . . . za sztukę	19·05	19·35
Dolary amerykańskie . . . . za sto	492·—	497·—
II. Listy zastawne.		
5% Listy zast. premiowe Banku hipoteczn.		
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipoteczn. . .	93·60	94·60
4% „ „ „ „	85·—	86·—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajowego . .	95·—	96·50
4% „ „ „ „	84·—	85·50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96·20	97·20
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	90·75	91·75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	85·50	86·50
$4^1/_2$ „ „ Banku gal. dla Handlu i przem.	95·75	96·75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne . .	96·50	97·50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	84·80	85·80
4% „ miasta Lwowa z r. 1911 . .	91·25	91·50
4% „ „ Krakowa z r. 1909 .	85·—	85·50
$4^1/_2$% Obligacye komunalne Banku kraj. .	92·75	93·75
4% „ kolejowe „ „	83·20	84·20
IV. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie . .	651·—	655·—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	409·—	411·—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	510·—	514·—
V. Publiczne zapisy długu.		
$4^2/_{10}$% wspólna renta pap.	88·05	88·25
$4^2/_{10}$% „ „ srebrna	88·26	88·45
4% renta koronowa austryacka	84·90	85·10
4% „ „ węgierska	84·40	84·60
4% renta austryacka w złocie	108·30	108·50
4% „ węgierska w złocie	104·45	105·85

Z powodu obecnych zawikłań politycznych, sytuacya na targu pieniężnym ciągle zmienna. Dowodem tego tak częste w ostatnich czasach katastrofy w sferach spekulantów giełdowych.

Są akcye poszczególnych przedsiębiorstw, których kurs w bież. roku podniósł się ewentualnie spadł około Koron 200 na sztuce.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·08 do 11·08; pszenica na kwiecień 11·01 do 11·02; żyto na październik od 10·28 do 10·29; żyto na kwiecień 10·40—10·50: owies na październik 11·90 do 11·91; owies na kwiecień 11·28 do 11·29; kukurudza na maj 7·99 do 8·—; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie słabe; pięknie.

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.

Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:

1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator; przyczem ci, co nadeślą roczną prenumeratę we wrześniu i w październiku będą mieli podwójne szanse wygrania, bo otrzymają dwa losy, czyli nazwisko ich wypisane będzie dwa razy do urny, a dalsi z listopada aż do 1-go lutego 1913 jak zwykle otrzymają jeden los.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel.

Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.

JAN SITARSKI
MAJSTER SZEWSKI
Kraków, Jabłonowskich 9,
niema konkurenta co do trwałości, elegancyi :-: i jakości w obuwiu. :-:

W ciągu jednej doby
wykonuje stroje damskie gustownie i starannie podług najświeższych żurnali, pracownia sukien damskich
„STANISŁAWA“
ul. Krowoderska 45. (parter).

Pierwszorzędnej elegancyi, silne i trwałe, dobre i tanie obuwie!



wykonuje z materyału pierwszej jakości, w najnowszych fasonach pod gwarancyą jednego roku trwałości.
Polecając się Szan. P. T. Publiczności
Jan Ochmański
Właściciel magazynu własnego wyrobu.
ulica Zwierzyniecka 4.

Kto
chce dom, grunta, lasy i t. p. rzeczy sprzedać
Kto
szuka posady, lekcyi, służby lub innego zajęcia, wreszcie - - - -
Kto
pragnie pozyskać dobrą reklamę, niechaj umieści ogłoszenie w
»Pochodni«
Administracya:
Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

Pierwszorzędny koncesyonow.
Majster studniarski
bardzo tanio, przystępnie i rzetelnie wykonuje wszelkie konstrukcye robót studniarskich i poleca **wielki własny wyrób betonowych kręgów studziennych** po cenach konkurencyjnych, licząc za 1 m. średnicy, 0·80 m. światła po 10 K, zaś 1 m. średnicy i 1 m. światła po 14 K na miejscu, posiadając nie mniejszy wybór wszelkich innych **płyt betonowych**. :: ::
Józef Galas
Kraków ::: Półwsie XII.
ul. Lelewela 5.

Kto pragnie elegancko z szykiem ubierać się niechaj zamówi sobie ubranie w Zakładzie krawieckim
Jana Zwierza
Kraków, Bracka 17,
który od bardzo dawna poleca swe znane z wykwintnego wykończenia wyroby wyróżniające się wytrwałością i gustem.

„Kazimiera“ i Ska
Kraków XII. (Półwsie),
Ul. Lelewela 22 (parter).
Nadzwyczaj tania a gustowna, elegancka i staranna konfekcya damska i dziecinna podług najświeższych żurnali o pierwszorzędnych, wyszkolonych siłach.

Wyborne **ciasta** i **torty** od 2 K, znakomite **kremy mrożone** i **leguminy**, doskonałe **pomadki i karmelki owocowe nadziewane**, jakoteż wszelkie inne pierwszorzędnej jakości **cukry** za $^1/_2$ kg. 2 K; **herbatniki** $^1/_2$ kg. 1·60 kor., **kruche ciasta** od 4 hal., posiadając czysty hygieniczny własny wyrób codziennie świeży, poleca i wysyła za zaliczką
CUKIERNIA
Wł. Dygi
Kraków
ulica Sienna L. 12.

Ces. król. uprzyw.
Tow. im. GIZELI
wzajemny zakład ubezpieczeń na życie i posagi, przyjmuje pod bardzo dogodnymi marunkami i najniższemi premiami,
ubezpieczenia na posagi i na dożycie oraz na wypadek śmierci.
Stan ubezp. z końcem 1911 r.
251,000.000 kor., 199.000 ubezpieczonych.
Fundusz gwarancyjny z końcem 1911 r.
84,296.000 koron.
Wszelkich wyjaśnień udzielają chętnie: Filia w Krakowie, Floryańska 13, lub inspektoraty w Przemyślu, Tarnowie i Jaworznie.

Jan Palonek
Kraków, Rynek gł. 7—8.
posiada magazyn **obuwia**, własnego wyrobu niedoścignionej trwałości, elegancyi i jakości.

Jan Sądel
Fabryka pilników i raszpli
Kraków-Grzegórzki,
ul. Chodkiewicza L. 35.
Poleca swe światowej sławy wyroby pilnikarskie po bardzo niskich cenach. Sam właściciel jest pierwszorzędnym specyalistą w twardzeniu stali.
Przy stałych odbiorach odpowiedni opust.
Na żądanie cennik franko.

Kilka tysięcy koron
na hipotekę ma do umieszczenia biuro „Pochodni“.
Zgłoszenia do Redakcyi „Pochodni“
od godziny 9—10 rano.

A. C. G. „Star“
Kraków XII,
Ulica LELEWELA L. 13.
przyjmuje do niklowania wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, jak: części składowe maszyn do szycia, rowerów, broni, łyżew i tp. wykonując te roboty rzetelnie bez zarzutu

Samouczek
pomocniczego języka międzynarodowego
Esperanto
w dziesięciu lekcyach
Leopolda Kronenberga
Metoda własna. - Dodana część literacka.
Skład główny:
KSIĘGARNIA **EBERTA**
Kraków, Floryańska.
Cena 60 halerzy.

Ładny, solidnej budowy domek (willa)
w pięknem położeniu Wielkiego Krakowa z powodu wyjazdueza granicę bardzo tanio do sprzedania. Potrzeba kilka tysięcy koron gotówki. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod „Okazya“ **Redakcya „Pochodni“.**

Mężczyzna lat 28 z uniwersyteckiem wykształceniem, na posadzie, inteligentny pragnie zapoznać się w celu matrymonialnym z panienką o średnim wykształceniu z posagiem około 30.000 koron, przytem sympatycznej powierzchowności. Dyskrecya zapewniona. Łaskawe zgłoszenia z fotografią, której ewentualny zwrot zapewniony pod **„Perikles“** do Administracyi „Pochodni“.

Absolvent filozofii władający **kilkoma europejskimi językami**, mówiący z akcentem po niemiecku, biegły korepetytor, udziela z prawdziwem rezultatem nawet osobom mniej zdolnym lekcyj. — Zgłoszenia pod **„Verne“** do Administracyi „Pochodni“.